

MIĘDZY ROMANTYZMEM A SOCJALIZMEM.  
MŁODZI POZYTYWIŚCI  
Z „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”  
W POWOJENNYCH SYNTEZACH  
HISTORYCZNOLITERACKICH

Redagowany przez Adama Wiślickiego „Przegląd Tygodniowy”, w którym od 1867 roku „zamieszczał sprawozdania i recenzje powieści głośny krytyk literacki i historyk literatury Piotr Chmielowski”<sup>1</sup>, był pismem frontowym, co w tym wypadku oznacza uczestniczenie w walce, jaka na początku drugiej połowy XIX wieku toczyła się, przede wszystkim w Warszawie, między „starą” i „młodą” prasą. Opisywanie tej konfrontacji wymaga nie tylko powoływania się na teksty publikowane w „Przeglądzie”, ale także uwzględnienia jego historii, ponieważ tygodnik Wiślickiego stawał się i zmieniał w zależności od tego, jak ta walka wyglądała. Mówiąc inaczej, „Przegląd Tygodniowy” nie tylko w sporze ze „starą” prasą uczestniczył, nie tylko w istotny sposób o nim decydował, ale kształtował się i ewoluował razem z nim. W rezultacie spór był taki, jak funkcjonował „Przegląd”, a „Przegląd” był taki, jak sprowokowany przez niego spór.

Trudniej byłoby to zauważyć, gdyby nie Piotr Chmielowski, gdyby z jednej strony nie jego historycznoliterackie ambicje, a z drugiej: uczestniczenie w tym, co jako autor *Zarysów literatury polskiej z ostatnich lat...* opisywał.

Istniało naówczas w Warszawie, założone w roku 1866 przez Adama Wiślickiego, piśmiennictwo p.t. *Przegląd tygodniowy*.

Skromne rozmiarami, nie miało z początku żadnej wyraźnej barwy i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julijan Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczali tu swe prace narówni z młodymi propagatorami materializmu Büchnera. Odnaczało się ono jedną bardzo ważną cechą, a mianowicie: wielką ruchliwością; nie dbając o wyczerpanie kwestyj, o studia gruntowne, muskało wszystkie sprawy, zaciekało, pobudzało do mówienia o nich. Nadto, redaktor, znany już wtedy od lat dziesięciu literat, pisujący głównie o przedmiotach z nauk przyrodniczych i technicznych, ale zabierający także głos w ważnych sprawach społecznych (np. w kwestyi włościańskiej), miał wielką zdolność wynajdywania i skupiania koło siebie sił młodych, rzutkich choć niewyrobionych, które w piśmie jego mogły się wypróbo-

---

<sup>1</sup> Z. Kmieciak, *Prasa polska w latach 1864–1918*, [w:] *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojki, t. 2, Warszawa 1976, s. 32.

wać, ponieważ miały swobodne pole do swego rozwoju. O ile inne czasopisma utrudniały przystęp do siebie, stawiając wymagania, na które młodzież niejednokrotnie zgodzić się nie mogła, o tyle w *Przeglądzie tygodniowym* wypisać się było można dowoli, byle krótko a jędrnie.

Otóż pod koniec roku 1867 pojawił się artykuł: *Groch na ścianę*, będący niejako hasłem tej pierwszej fazy w opozycji sił młodych, względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze<sup>2</sup>.

Artykuł, na który powołuje się Chmielowski, napisany został przez Adama Wiślickiego, a o jego znaczeniu świadczy m.in. to, że w kanonicznym wyborze Biblioteki Narodowej *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, opracowanym przez Janinę Kulczycką-Saloni, zajmuje on miejsce pierwsze, na co wpływ miała nie tylko chronologia<sup>3</sup>. Ważniejsze jednak jest to, że kolejne rozdziały pracy Chmielowskiego opowiadając o sporze „młodej” i „starej” prasy (młodego i starego, wstępującego i zstępującego pokolenia), relacjonują historię „Przeglądu”. Z żalem rezygnując z kolejnego, obszernego cytatu, przypomnę to, co na jej temat można znaleźć w *Zarysie literatury polskiej*.

Chmielowski przyznaje, że już przed pojawieniem się „Przeglądu” zaczęła się „opozycja względem powag”<sup>4</sup>, względem „«powszechnie uznanych» pisarzy”<sup>5</sup> – w tym także lingwistów<sup>6</sup> – ale miała charakter broszurowy, nie dysponowała swoim miejscem w prasie warszawskiej, najważniejszej z punktu widzenia nadciągającej pozytywistycznej ofensywy. Dopiero „Przegląd” wypełnił tę lukę i to wypełnił skutecznie, z powodzeniem. Stało się to dzięki takim „spółpracownikom” pisma jak Józef Kirsztrot, Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Franciszek Niedźwiedzki, Józef Kotarbiński, Feliks Bogacki, Julijan Ochorowicz, Bronisław Rejchman, „a wreszcie najzdolniejszy, najostrzejszym stylem władający Aleksander Świętochowski”<sup>7</sup>. Chmielowski nie tuszuje ujawnianego na stronach „Przeglądu”, polemicznego „grubijaństwa” swoich redakcyjnych kolegów, ale na różne sposoby, mniej czy bardziej pośrednio, je tłumaczy, a w każdym razie uzasadnia. Oni przecież byli młodzi i w żaden sposób nie byli ustosunkowani, „nie szukali niczyjej protekcji”<sup>8</sup>.

<sup>2</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, wyd. 2, popr. i znacznie powiększone, Warszawa 1886. Pisownia oryginału. Źródłem, punktem wyjścia tej publikacji jest książka Chmielowskiego *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* (Wilno 1881), jednak wydanie, z którego cytuję, miało nie tylko wersję wcześniejszą, ale także kolejne, coraz bardziej rozbudowywane i niekiedy lepsze.

<sup>3</sup> Zob. A. Wiślicki, *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985. Proszę wybaczyć skrupulancką uwagę na temat chronologii i układu *Programów...*, ale następny w zbiorze artykuł: drukowany we fragmentach tekst E. Orzeszkowej *Kilka uwag nad powieścią*, pochodzi z 1866 r.

<sup>4</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 47.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Typowe dla autorów „Przeglądu Tygodniowego” i pozostałej pozytywistycznej prasy było to, że jako pisarzy traktowali oni nie tylko literatów, a literaturą była dla nich zarówno beletrystyka, jak i twórczość o charakterze naukowym.

<sup>7</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 48.

<sup>8</sup> Tamże.

Poza tym zdobywali lub zdobyli już wykształcenie. Stanowili przecież w dużej mierze pokolenie Szkoły Głównej<sup>9</sup>, a ich adwersarze dorastali w kraju bez uczelni wyższej.

Dosyć przypomnieć sobie, że na czele jedyne go od drugiej połowy roku 1867 miesięcznika naukowego w Warszawie stał Kazimierz Władysław Wójcicki, człowiek dobrych chęci bezwątpienia, skrzętny zbieracz pamiątek literackich, kompilator w dziełach własnych, gawędziarz mniej lub więcej szczęśliwy, ale w każdym razie nie uczo ny, któryby znał potrzeby i kwestye chwili bieżącej<sup>10</sup>.

Dokumentem epoki wartym lektury także z punktu widzenia „grubijaństwa” „młodej” prasy jest manifest Świętochowskiego *My i wy*<sup>11</sup>. Chmielowski czyta go jako skargę „młodych” na starszych braci „po piórze”, skargę na tych, którzy rezerwując sobie „swobodę zdania, nam [„młodym” – uzup. D.K.] (...) [odmówili] prawa głosu”<sup>12</sup>.

Niezbędne wyjaśnienie: ani Chmielowski, ani tym bardziej ja, sprawozdawca jego opinii, nie zamierzam skupiać się na tłumaczeniu publicystów „Przeglądu Tygodniowego” ze sposobu, w jaki prowadzili oni walkę ze „starą” prasą. Chodzi raczej o to, by opisując temperament polemiczny Aleksandra Świętochowskiego i jego kolegów, by opowiadając o „Przeglądzie”, zdać sprawę z tego, jakie to było pi smo, jaki był sprowokowany przez nie spór, a w konsekwencji uzasadnić jego miejsce i znaczenie w formułowaniu pozytywistycznego programu.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego piszę o „grubijaństwie” autorów współpracujących z Adamem Wiślickim, szczególnie ważny z punktu widzenia tego tekstu. Obraz „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” zanotowany w powojennych syntezach historycznoliterackich, także ze względu na tonizujący, wyważony charakter tego typu wypowiedzi, niewiele ma wspólnego z relacją Piotra Chmielowskiego. A bez niej wart zachowania wizerunek „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” nie wydaje mi się ani pełny, ani wiarygodny.

Chmielowski w *Zarysie literatury polskiej* dopełnia go, pokazując, jak pasja młodych publicystów ewoluuje, jak zmienia się przedmiot prasowych ataków i gatunki używane w „Przeglądzie Tygodniowym” do konfrontacji na przykład z „Biblioteką Warszawską” albo „Kurierem Warszawskim”. To też wiele mówi o historii pisma, o jego dojrzewaniu do coraz poważniejszych polemik, o stopniowej rezygnacji z „grubijaństwa”. Bo na początku wystarczyło w „Przeglądzie” pisać „krótko a jędrnie”<sup>13</sup>, o wszystkim. Z czasem atakowano konkretne utwory, potem „pisano tak zwane profile”<sup>14</sup>, a w nich nicowano „całe osobistości pisarskie”<sup>15</sup>, by wreszcie

<sup>9</sup> Zob. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

<sup>10</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 50.

<sup>11</sup> Zob. A. Świętochowski, *My i wy*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, dz. cyt.

<sup>12</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 53.

<sup>13</sup> Tamże, s. 31.

<sup>14</sup> Tamże, s. 49.

<sup>15</sup> Tamże.

– po udanym doświadczeniu z rubryką *Echa warszawskie*<sup>16</sup> – od roku 1872, jak to sformułował Piotr Chmielowski, rozszerzyło się pole działalności pisma.

*Przegląd tygodniowy* zwiększył wtedy format, przez co naturalnie pozyskał miejsce dla szerszego obrabiania zagadnień społecznych, naukowych i literackich. (...)

*Przegląd tygodniowy* nie poprzestawał dawniejszej tyralierki, ale wchodził już teraz w szczegółowsze rozprawki, zapoznając ogół z dzisiejszym stanowiskiem nauki i roztrącające najważniejsze zagadnienia społeczne<sup>17</sup>.

O tego rodzaju diagnozy jest w powojennych syntezach historycznoliterackich łatwiej niż o historię „Przeglądu Tygodniowego”, pisma, które wzrastało i dojrzewało razem z polskim pozytywizmem; pisma, bez którego polski pozytywizm, jeśli w ogóle by się wydarzył, byłby zupełnie inny niż ten, jaki znamy. I chociaż nie tylko zapomniany Adam Wiślicki, ale także pamiętany Aleksander Świętochowski („papierz warszawskiego postępu”<sup>18</sup>, którego związki z „Przeglądem” w historycznoliterackiej świadomości literaturoznawców osłabiać może późniejsze redagowanie „Nowin” i powołanie do istnienia „Prawdy”), a nawet obaj wymienieni publicyści razem wzięci nie zastąpią obowiązującego wizerunku pozytywizmu polskiego, o jakim decydują Prus, Orzeszkowa i Sienkiewicz, ale także Konopnicka i Asnyk. Z drugiej jednak strony czy możliwe byłyby wielkie powieści realizmu krytycznego, czy możliwa byłaby *Lalka*, gdyby nie garstka młodych, wykształconych publicystów, marginalizowanych w spetryfikowanym społeczeństwie, a jednocześnie ciekawych zmieniającego się, a może nawet modernizującego się świata? Publicystów skupionych w Warszawie wokół „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuki”, nastawionych nie tyle przeciw romantyzmowi, na pewno nie przeciw wielkim romantycznym poetom<sup>19</sup>, ile przeciw ich epigonom, co w prak-

<sup>16</sup> „Nie poprzestając na krytykach i artykułach okolicznościowych, *Przegląd* tworzy z początkiem 1871 roku nową rubrykę w swych szpaltach, p. n. *Echa warszawskie*, w których bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu stara się «wystrzeliwać maruderów po kątach» i ułatwić krążenie nowych idei w społeczeństwie (...)”. Tamże, s. 51. Pozostaje tylko dodać, że najważniejszym autorem *Ech* był oczywiście A. Świętochowski.

<sup>17</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 70.

<sup>18</sup> Zob. Aleksander Świętochowski: nota biograficzna, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, dz. cyt., s. 54.

<sup>19</sup> Temat ten wróci przy lekturze powojennych syntez historycznoliterackich. Teraz, oczywiście za P. Chmielowskim, warto jedynie zacytować: „Minął już był dawno okres wielkiej poezji naszej. Mistrzowie jęj: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński pokładli się do grobu (...)”. P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, dz. cyt., s. 27. I cytat opatrzyć komentarzem mówiącym o tym, że szacunkowi wobec wieszczów towarzyszyło o „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” przeświadczenie, że czas mesjanistycznej i tyrejskiej poezji minął, a Polska popowstaniowa potrzebuje nie tyle walki, ile wiedzy i pracy. Oznacza to, że jedyną literaturą wartą promowania w tej sytuacji jest ta, która wiedzy i pracy (zarówno organicznej, jak i u podstaw) potrafi służyć. Można nazwać ją tendencyjną, ale warto pamiętać, że jeśli Eliza Orzeszkowa używa tego epitetu wobec powieści to ma na myśli nie tylko słuzenie światłu i postępowi, ale także rzeczywistości, która światła i postępowi wymaga w takim samym stopniu, jak powieść potrzebuje „koniecznych dla dzieła sztuki estetycznych warunków”. E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, dz. cyt., s. 38.

tyce oznaczało brak zgody na marazm, stagnację panującą w literaturze i kulturze popowstaniowej Polski. „Młoda” prasa, co w latach 60. i 70. XIX wieku oznaczało przede wszystkim „Przegląd”, nastawiona była głównie na budowanie tego, co nowe, na szukanie wyjścia z sytuacji zdeterminowanej pamięcią o styczniowej klęsce, traumie usprawiedliwiającej zgodę na zachowawczą wegetację w cieniu tego, co z wielkiego, emigracyjnego romantyzmu w drugiej połowie XIX wieku próbowali nieskutecznie zachować Wincenty Pol czy niezrozumiali „już dla społecznego czytelnika”<sup>20</sup> Seweryn Goszczyński i Bohdan Zaleski. „Młodzi” pozytywiści warszawscy zajęci byli przede wszystkim budowaniem nowej Polski poprzez wiązanie jej z modernizacyjnymi i urbanizacyjnymi procesami zachodzącymi na zachodzie Europy. Osiągnięcie tego celu wymagało nie tylko studiowania Darwina czy Milla (bo akurat August Comte, mimo jego znaczenia dla formowania się pozytywizmu specjalnie popularny nie był), a w konsekwencji skupienia się na pracy organicznej i pracy u podstaw, ale także lub najpierw konieczne było wypowiedzenie, a nawet wykrzyczenie głośnego, jednoznacznego NIE temu stanowi społeczeństwa, kultury i literatury pozostającej pod rozbiorami Polski, z jakim Wiślicki, Świętochowski czy Ochorowicz mieli do czynienia w 1866 roku, czyli wtedy, gdy pojawił się „Przegląd Tygodniowy”.

### Syntezy, ale jakie?

Napisać, że chodzi o powojenne syntezy historycznoliterackie to zbyt mało. Chciałbym zaproponować zestaw kilku syntez o zróżnicowanym charakterze, kilka syntez różnego rodzaju. Zależy mi na tym, by przynajmniej jeden tytuł reprezentował każdy z nich. Celem lektury wybranych w ten sposób pozycji jest przedstawienie obecnego w nich wizerunku „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego”.

Najpierw dwie kategorie zasadnicze: historycznoliterackie syntezy dotyczące literatury polskiej „w ogóle”, a w każdym razie te, które opisując kilka epok, biorą pod uwagę drugą połowę wieku XIX oraz te, które poświęcone są wyłącznie pozytywizmowi. W pierwszym wypadku wybór nie jest łatwy, ponieważ brakuje powojennej syntezy obejmującej całość literatury polskiej od średniowiecza po wiek XXI. Proponuję jedną publikację tego typu. Nosi ona tytuł *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, a pozytywizmowi poświęcony jest jej tom szósty<sup>21</sup>. Jak ma się to wydawnictwo do *Historii literatury polskiej* pod redakcją Kazimierza Wyki? W pierwszym wypadku mamy od czynienia z projektem, za którym stoi rodzinne Wydawnictwo SMS, projektem zrealizowanym przy udziale wielu, często znakomitych autorów (są wśród nich m.in. Józef Bachórz, Grażyna Borkowska, Tadeusz Budrewicz, Tadeusz Bujnicki, Stanisław Fita czy Dobrochna Ratajczakowa) ale trudno zestawiać go równoprawnie z przedsięwzięciem, któremu patronuje

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Zob. *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6: *Pozytywizm*, red. A. Skoczek, Bochnia – Kraków – Warszawa [2004].

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Problem w tym, że *Historia literatury polskiej* pod redakcją Kazimierza Wyki to nie tyle całość, ile zbiór autorских monografii historycznoliterackich pełniących m.in./przede wszystkim (?) funkcję podręczników akademickich, zbiór doprowadzony do literatury okresu wojny i okupacji. Współtworzący go *Pozytywizm* Henryka Markiewicza<sup>22</sup> trudno traktować inaczej niż jako suwerenną syntezę należącą do serii innych publikacji tego typu, wydanych pod wspólnym, nie tyle nadrzędnym, ile wtórnym wobec każdego z tomów tytułem (*Historia literatury polskiej*), opatrzonych adnotacją o redakcji Kazimierza Wyki, jednego z największych autorytetów nie tylko historycznoliterackich, ale w ogóle literaturoznawczych powojennej Polski. Cóż z tego opisu wynika? Przynajmniej tyle, że lepiej podać rodzaje, autorów i tytułu proponowanych syntez, niż wikać się w opisywanie ich cech drugorzędnych.

W kategorii wielka, akademicka, autorska synteza historycznoliteracka epoki nie ma ani sposobu, ani powodu, by pominąć *Pozytywizm* Henryka Markiewicza. Zaraz po tej kanonicznej monografii chciałbym umieścić książkę Grażyny Borkowskiej *Pozytywiści i inni*<sup>23</sup>, współtworzącą serię określaną jako Mała Historia Literatury Polskiej, redagowaną przez Alinę Brodzką nieodżałowanej pamięci i Elżbietę Sarnowską-Temeriusz. Kolejna synteza pozytywizmu ma charakter nie tylko autorski, ale także z założenia konstytutywnie osobisty. Chodzi o *Mój pozytywizm* Jana Tomkowskiego<sup>24</sup>.

Wielka synteza historycznoliteracka (Markiewicz), mała (Borkowska) i synteza osobista (Tomkowski). Między Borkowską i Tomkowskim chciałbym/powinieniem umieścić dwie inne syntezy autorskie. Pierwsza z nich jest częścią serii jak praca Grażyny Borkowskiej. Redagowana przez Annę Legeżyńską seria nosi tytuł *Zrozumieć Literaturę*, a książka *Literatura polska XIX wieku*<sup>25</sup>. Jej autor, Wiesław Ratajczak, zajmuje się przede wszystkim romantyzmem. Na pozytywizm, a już na pewno na „młodych” z „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuki”, zabrakło w tej pracy miejsca. Inaczej, korzystniej dla warszawskiego piśma, wygląda sytuacja w *Literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)* napisanej przez Ewę Ihnatowicz<sup>26</sup>. Pozostaje tylko dodać, że synteza ta nie jest aż tak osobista jak praca Jana Tomkowskiego.

Zbiorowych prac dotyczących pozytywizmu, obejmujących swą problematyką pierwsze dziesięciolecie „Przeglądu Tygodniowego” jest chyba zbyt wiele, a ich charakter (często są to zbiorowe monografie pokonferencyjne) niekoniecznie da się określić jako konsekwentnie historycznoliteracki, by można było pisać o nich już teraz, przed uporaniem się z zaproponowanymi pozycjami.

Dokonując wyboru wśród historycznoliterackich syntez całej literatury polskiej, zwróciłem uwagę na wspomnianą już *Historię literatury polskiej w dziesięciu tomach* i krótszą wersję tego wydawnictwa, czterotomową, zatytułowaną *Historia*

<sup>22</sup> Zob. H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. 2, Warszawa 1980. Pierwodruk: 1978.

<sup>23</sup> Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, wyd. 2, Warszawa 2007. Pierwodruk: 1996.

<sup>24</sup> Zob. J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

<sup>25</sup> Zob. W. Ratajczak, *Literatura polska XIX wieku*, Poznań 2008.

<sup>26</sup> Zob. E. Ihnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000.

*literatury i kultury polskiej*, gdzie tom drugi nosi tytuł *Romantyzm Pozytywizm*<sup>27</sup>. W zwięźlejszym opisanu pozytywizmu zrezygnowano z osobnych rozdziałów poświęconych dramатовi i teatrowi, prozie dokumentarnej, poezji „niepoetyckich czasów”, Adolfowi Dygasińskiemu, Wojciechowi Dzierżyszyckiemu, biografiom pozytywistów oraz – co szczególnie ważne z punktu widzenia wizerunku „Przeglądu Tygodniowego” – napisanego przez Jana Datę rozdziału *Prasa*.

Punktem odniesienia dla dziesięciotomowego projektu Wydawnictwa SMS może być dwutomowa *Historia literatury polskiej w zarysie* przygotowana przez literaturoznawców związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim. Pierwsze wydanie tej pozycji, jednotomowe, pochodzi z roku 1978 i było redagowane przez Mariana Stępnia oraz Aleksandra Wilkonias<sup>28</sup>. Wydanie drugie, z 1980 roku, redagowały Elżbieta Błuszkowska i Alicja Parol<sup>29</sup>. Najbardziej będzie mnie jednak interesowała edycja dwutomowa z roku 1988, ponownie pod redakcją Stępnia i Wilkonias<sup>30</sup>, chociaż już teraz można w związku z nią napisać, że synteza przygotowana przez pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego charakteryzująca się dużą ilością uwagi poświęconej udziałowi zaboru austriackiego (zwłaszcza Krakowa) w dziejach polskiego pozytywizmu, traktuje „Przegląd Tygodniowy” jako najważniejszą trybunę ofensywy pozytywistów z lat 1871–1874. Piszący o tym Tomasz Weiss – autor rozdziału *Realizm i naturalizm*, w którego części drugiej: *Polski pozytywizm a filozofia pozytywna. Program polskiego pozytywizmu*, pojawiają się nazwiska wychowanków Szkoły Głównej: Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego, Kotarbińskiego, Bogackiego, Prusa, Sienkiewicza i Orzeszkowej – zwraca uwagę na to, że wszyscy oni wypowiedzieli się przede wszystkim na łamach „Przeglądu”<sup>31</sup>. I to właściwie wszystko, co *Historia literatury polskiej w zarysie* ma do powiedzenia o „młodych” warszawskich pozytywistach. Nawet jeśli Aleksander Świętochowski wraca jako autor *Dumań pesymisty* w części czwartej rozdziału, zatytułowanej *Rozwój i kryzys programu polskiego pozytywizmu...*, a Piotr Chmielowski w części trzeciej, dotyczącej *Miejsca i roli literatury oraz sztuki w programie polskiego pozytywizmu*.

Wprowadzeniem do obu wymienionych, wielotomowych syntez będą *Dzieje literatury polskiej* Juliana Krzyżanowskiego<sup>32</sup> „od początków do czasów najnowszych”, czyli od *Alegoryzmu średniowiecznego* po *Neorealizm międzywojnia*. W tym wypadku będę korzystał z wydania pierwszego, z 1969 roku. Zresztą nie o wydanie tu chodzi, ale o uwzględnienie pracy jednego z najwybitniejszych historyków litera-

<sup>27</sup> Zob. *Historia literatury i kultury polskiej*, t. 2: *Romantyzm Pozytywizm*, red. Anna Skoczek, Warszawa 2007.

<sup>28</sup> Zob. *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. M. Stępnia i A. Wilkonias, Warszawa 1978.

<sup>29</sup> Zob. *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. E. Błuszkowskiej i A. Parol, wyd. 2, Warszawa 1980.

<sup>30</sup> Zob. *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. M. Stępnia i A. Wilkonias, t. 1–2, wyd. 5, poszerzone, Warszawa 1988.

<sup>31</sup> Zob. T. Weiss, *Realizm i naturalizm*, [w:] *Historia literatury polskiej w zarysie*, pod red. M. Stępnia i A. Wilkonias, t. 1, dz. cyt., s. 296.

<sup>32</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1969.

tury polskiej, kogoś, kto na nasz grunt przeniósł anachroniczny dzisiaj, ale w przeszłości dominujący, wypracowany w odniesieniu do sztuk pięknych przez Henryka Wölfflina i zaadaptowany dla potrzeb badań historycznoliterackich schemat dwufalowego myślenia o prądach literackich, determinujący obraz epok od średniowiecza po neoromantyzm<sup>33</sup>.

Nie bez znaczenia jest również to, jak „młodych” warszawskich pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” widzą i opisują ci, którzy historycznoliterackie syntezy literatury polskiej tworzyli z myślą o odbiorcy zagranicznym. Do podjęcia tego tropu zmusza *Historia literatury polskiej do roku 1939* Czesława Miłosza<sup>34</sup> oraz jej pełniejsza wersja, uzupełniona, sięgająca po lata 70. XX wieku, opublikowana po raz pierwszy po polsku w 2010 roku<sup>35</sup>.

Obecność historycznoliterackiej pracy Miłosza w tym zestawieniu pozwoliła wprowadzić do niego *Historię literatury polskiej* przygotowaną po włosku pod redakcją Luigiiego Marinello, podręcznik, który „ukazał się po raz pierwszy w lutym 2004 roku (...). Wydał go turyński Einaudi, największy i najbardziej prestiżowy włoski dom wydawniczy w dziedzinie kultury”<sup>36</sup>.

Pierwszą pozycją, po którą sięgnę, by pytać o obecność w niej publicystyki Wiślickiego, Świętochowskiego czy Ochorowicza jest synteza specjalistyczna, zatytułowana *Historia prasy polskiej*, istotna z punktu widzenia historii literatury, wyznaczająca jeden z cenniejszych kontekstów jej funkcjonowania, zwłaszcza wobec pozytywizmu. Jej tom drugi nosi tytuł *Prasa polska w latach 1864–1918*<sup>37</sup>. Na niewiele więcej niż czterech stronicach Zenon Kmiecik opisuje tam „Przegląd Tygodniowy”.

## Historia prasy polskiej

Ciekawe w artykule Kmiecika poświęconym „Przeglądowi Tygodniowemu” wydaje się nie to, co można przeczytać w historycznoliterackiej syntezie (kiedy pismo powstało, kto z nim współpracował, jakie miało znaczenie dla propagowania pozytywizmu), ale to, czego nie znajdzie się ani u Borkowskiej, ani nawet u Mar-

<sup>33</sup> Zob. H. Wölfflin, *Podstawowe pojęcia historii sztuki. Problem rozwoju stylu w sztuce nowożytnej*, przekł. D. Hanulanka, Wrocław 1962 [oraz] J. Krzyżanowski, *Prądy literackie*, [w:] tegoż, *Nauka o literaturze*, wyd. 3, Wrocław 1984.

<sup>34</sup> Zob. Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.

<sup>35</sup> Zob. Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, wyd. 2, uzup., Kraków 2010. To, co dotyczy pozytywizmu, w obu wydaniach, tym z 1993 i tym z 2010, pozostaje bez zmian. Drobne ostrzeżenie: w obu edycjach *Historii literatury polskiej* Miłosza, z których korzystam (w tej z 1993 r. na s. 329, a w tej z r. 2010 na s. 331), znajduje się genologiczny błąd obecny w następującym zdaniu: „Ale **jako rodzaj literacki** najlepiej odpowiadający potrzebom pisarza-obywatela i zdolny najlepiej przekazać wielkość przemysłu i techniki [pozytywiści] **wybierali powieść** [podkr. D.K.]”.

<sup>36</sup> L. Marinelli, *Przedmowa do wydania polskiego*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, tłum. M. Woźniak, Wrocław 2009, s. 5.

<sup>37</sup> Zob. *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojka, t. 2: *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976.



kiewiczza. Kmieciak dużo miejsca poświęca funkcjonowaniu pisma, na przykład jego problemom finansowym. Nie ukrywa, że początkowo „tygodnik przynosił deficyt (...) [a] redakcja płaciła najniższe spośród pism warszawskich honoraria”<sup>38</sup>. Informując o lepszych czasach „Przeglądu”, o zwiększeniu formatu i winiety na przedstawiającą „pociąg wybiegający z tunelu”<sup>39</sup>, informuje, że „w roku 1870 nakład czasopisma wynosił 600 egz., (...) [ale] w 1875 wzrósł do 2600 egz. W 1877 r. przyrost prenumeratorów był tak znaczny, że redakcja nie była już w stanie zaspokoić wszystkich zgłaszających się”<sup>40</sup>. Szczegóły te mają znaczenie, konkretyzując „Przegląd”, ułatwiają omawianie jego zawartości. Także wtedy, gdy Kmieciak podaje, że od początku lat 70. pismo, na tyle poprawiło warunki swego funkcjonowania, by „ogłaszać materiały, które szerzej i głębiej prezentowały [jego] kierunek światopoglądowy (...)”. Pierwszą pracą wydaną z inicjatywy «Przeglądu Tygodniowego» było przetłumaczone z angielskiego dzieło Samuela Smilesa – *Pomoc własna*<sup>41</sup>. Ostatnią szczegółową informacją, na którą chcę zwrócić uwagę, jest zdanie mówiące o tym, że w 1875 roku „Główny Zarząd Prasy wystosował pismo do Warszawskiego Komitetu Cenzury z nakazem, aby tygodnik surowiej cenzurowano”<sup>42</sup>.

Artykuł Zenona Kmieciaka mówi o tym, jaki „Przegląd Tygodniowy” był, ale przedstawia pismo przede wszystkim z perspektywy specjalistycznej, uwzględniając typowość jego losów od trudności finansowych, poprzez rynkowy sukces, po nie tylko ingerencjami cenzury spowodowany zmierzch. Materiału istotnego z punktu widzenia historii literatury nie ma tu zbyt wiele, ale wynika to ze specyfiki syntezy i nie powinno być traktowane jako defekt. Tym bardziej, że *Historia prasy polskiej* to wydawnictwo wskazujące na charakterystyczne dla PRL-u ograniczenia w pisaniu nie tylko o pozytywizmie. Chodzi nie tyle o ograniczenia cenzuralne, ile o to, co nazwać można specyficznym, politycznym klimatem z jednej strony umożliwiającym co prawda formułowanie zdań w rodzaju: „Z wypowiedzi Świętochowskiego wynikało wyraźnie, że pozytywiści zmierzają do skierowania społeczeństwa na drogę cywilizacji kapitalistycznej”<sup>43</sup>, ale z drugiej skłaniającym do opatrywania ich kontekstem typu: „Ważną i postępową rolę odegrali pozytywiści w walce z przeżytkami feudalizmu w strukturze społeczno-ekonomicznej Królestwa”<sup>44</sup>. W konsekwencji tego rodzaju wyborów, kiedy w latach 70. XX wieku<sup>45</sup> czytało się dotyczące „Przeglądu”, słuszne skądinąd uwagi o postępie, walce z germanizacją, dewocją i fanatyzmem, o tym, jak publicyści tygodnika „solidaryzowali się z materialistyczną myślą filozoficzną Oświecenia (...) [przyczyniając się] do przełamywania kon-

<sup>38</sup> Z. Kmieciak, „Przegląd Tygodniowy”, [w:] tamże, s. 31. Zob. też Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971 [oraz] tegoż, *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989.

<sup>39</sup> Tamże, s. 32.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże, s. 35.

<sup>43</sup> Tamże, s. 33.

<sup>44</sup> Tamże, s. 34.

<sup>45</sup> Lata 70. XX wieku to nie tylko czas publikacji *Historii prasy polskiej*, ale także, co dużo ważniejsze, pierwszego wydania *Pozytywizmu* Henryka Markiewicza.

serwatywnych postaw poznawczych”<sup>46</sup>, trudno było nie kojarzyć tych opinii z narzucanym przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą sposobem widzenia historii: oceniania i hierarchizowania jej. Dzisiaj ten problem wydaje się anachroniczny, ale przez lata PRL-u zaciemniał wizerunek zarówno pozytywizmu, jak i „Przeglądu Tygodniowego”. Po prostu wizerunkowi temu szkodził.

### Henryk Markiewicz

Można zaryzykować nieco prowokacyjną tezę, że dla „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego” zabrakło miejsca w najważniejszej, wciąż najbardziej wpływowej historycznoliterackiej syntezie poświęconej pozytywizmowi.

Argument pierwszy. Henryk Markiewicz pisząc o istotnym dla konstituowania się pozytywistycznego programu sprzeciwie wobec konserwatywnej, warszawskiej prasy, wymienia nazwiska najważniejszych „publicystów, naukowców i literatów, przeważnie wychowanków warszawskiej Szkoły Głównej z lat 1862–1869”<sup>47</sup>: Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego, Kotarbińskiego i Bogackiego, a zatem tych, którzy w początkowym okresie funkcjonowania „Przeglądu” stanowili o jakości pisma. Z drugiej jednak strony nie określa ich jako autorów związanych z tygodnikiem Wiślickiego, a ich skład uzupełnia nazwiskami Orzeszkowej i Prusa. W konsekwencji „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” traci na znaczeniu jako instytucja fundująca pozytywistyczny przełom, ograniczając swoją rolę do funkcjonowania jako główna trybuna „młodych”.

Jakby tego było mało, argument drugi, Markiewicz ogranicza rolę „Przeglądu” i jego publicystów stwierdzając nie bez racji, że periodyk główną trybuną był, ale tylko początkowo.

Już jednak w r. 1872 [sześć lat po ukazaniu się pierwszego numeru „Przeglądu Tygodniowego” – uzup. D.K.] bardziej umiarkowana część obozu młodych, zrażona napaścią ataków osobistych i niechętna radykalizmowi niektórych sformułowań Świętochowskiego, skłonna przy tym do pewnego kompromisu z zachowawcami, założyła dwutygodnik „Niwa”. Podstawy programowe nowego pisma formułował cykl artykułów Piotra Chmielowskiego (...), a następnie Julian Ochorowicz (...)<sup>48</sup>.

Argument trzeci. Nie dość, że Markiewicz neutralizuje (rozwadnia) znaczenie środowiska „Przeglądu”, umieszczając obok grona jego publicystów osoby tej miary co Orzeszkowa i Prus, nie dość, że ogranicza w czasie znaczenie pisma (nabiera to znaczenia wówczas, gdy za autorem *Pozytywizmu* przyjmie się, że „nasilenie ofensywy pozytywistycznej przypada na lata 1871–1874”<sup>49</sup>), to jeszcze osłabia

<sup>46</sup> Tamże, s. 33.

<sup>47</sup> H. Markiewicz, *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 40.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> Tamże, s. 42. Jeśli znaczenie „Przeglądu” zmalało w roku 1872, a ofensywa pozytywistyczna trwała do 1871 do 1874, to pismo Wiślickiego odgrywało w niej kluczową rolę najwyżej przez rok, tracąc na znaczeniu w roku 1873 i 1874.

związki z „Przeglądem Tygodniowym” Piotra Chmielowskiego i Juliana Ochorowicza, a Świętochowskiego z okresu pracy dla tygodnika przedstawia przede wszystkim jako radykała niestroniącego od napastliwych ataków osobistych. A przecież *My i wy*, manifest, na który już się powoływałem, tekst z 1871 roku, to raczej skarga niż atak, o czym kto jak kto, ale Henryk Markiewicz wiedział. Tak samo jak o tym, że Aleksander Świętochowski potrafił ograniczać napastliwość, o czym świadczy sposób jego pisania na temat kleru, nawet jeśli zjadliwy, to zarówno w drugiej połowie lat 70., jak i wcześniej wystrzegający się „atakowania religii”<sup>50</sup>.

Proponowane kontrargumenty w sprawie Świętochowskiego, przynajmniej, nie są rozstrzygające. Na szczęście nie na tym polega ich rola. Pozwoliłem sobie na „kontestowanie” opinii Markiewicza z dwóch powodów. Pierwszy: autor *Pozytywizmu* jest autorytetem tej miary, że przyznawanie mu racji prowadzi donikąd, a polemika z nim nie tyle narusza wypracowane przez Mistrza standardy wiedzy na temat literatury drugiej połowy XIX wieku, ile potwierdza ich użyteczność także dzisiaj. Powód drugi to świadomość tego, że fenomen pierwszych dziesięciu lat „Przeglądu” wymaga nowych badań, wymaga ujęcia innego niż to, na które skazuje go kontekst wielkiej, historycznoliterackiej syntezy, nawet najbardziej kanonicznej.

Pozostaje jeszcze argument czwarty, ostatni.

Jeśli pominąć zadrażnienia wywołane agresywnością tonu i wycieczkami osobistymi „Przeglądu Tygodniowego” – spór warszawskiej „starej prasy” z „młodymi” dotyczył głównie stosunku do tradycji narodowej i hierarchii różnych warstw społeczeństwa, a przede wszystkim – ogólnych założeń światopoglądowych. (...)

Natomiast hasła aktywizacji gospodarczej społeczeństwa, rozpowszechnienia oświaty, dowartościowania pracy, wiedzy i w ogóle zasługi osobistej w systemie wzorców społecznych, zainteresowanie zdobyciami nauki i postępem technicznym – wszystkie te składniki programu pozytywistycznego rozpowszechniły się również na łamach „starej prasy” (...) <sup>51</sup>.

Trudno o skuteczniejszą marginalizację „Przeglądu Tygodniowego”. Nie dość, że pismo zachowywało się „agresywnie”, to w dodatku jego propozycja programowa w niewielkim (?) stopniu różniła się od oferty starszych adwersarzy. Z drugiej jednak strony nie tylko „ogólne założenia światopoglądowe”, ale także tradycja i hierarchia społeczna mogą przecież wydawać się kwestiami wystarczająco istotnymi, by spowodowane nimi różnice nie były do zbagatelizowania. Poza tym entuzjazm „starej prasy” wobec nauki i postępu technicznego nie jest niemożliwy do zakwestionowania. Polubownie pozostaje napisać, że Henryk Markiewicz nie zajmuje się w swojej monografii szczegółową relacją z prasowych przepychanek. On je tylko odnotowuje, podając tytuły pism i nazwiska uczestniczących w sporach publicystów. Dużo bardziej, jak na tradycyjnego historyka literatury przystało, interesuje Markiewicza program, jaki w rezultacie napaści i odwetów krystalizował się w pozytywistycznej, warszawskiej prasie. To zajmuje największą część miejsca w rozdzia-

<sup>50</sup> Tamże, s. 49.

<sup>51</sup> Tamże, s. 47–48.

le czwartym *Pozytywizmu*, zatytułowanym *Publicystyka (na tle rozwoju prasy)*. Nie zmienia to faktu, że strategia ta marginalizuje „młodych” pozytywistów z „Przeglądu”.

„Główne nasilenie ofensywy pozytywistycznej przypada na lata 1871–1874. Odbывała się ona na wielu równoległych torach: politycznym, ekonomiczno-społecznym, filozoficznym i estetycznym (zob. s. 367)”<sup>52</sup>. Wszystkie wymienione tory Markiewicz skrupulatnie opisuje, bo to stanowi istotę jego syntetyzujących, historycznoliterackich zatrudnień. Śledząc jego relację można/należy wyłuskiwać nazwiska i daty istotne dla losów i autorów „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876, ale „destylacja” tego typu nie doprowadzi do odnalezienia wizerunku tytułowych bohaterów niniejszego tekstu. Co najwyżej zakłóci klarowność wykładu Henryka Markiewicza, a tego bym nie chciał. Z kronikarskiego obowiązku przypomnę tylko, że ograniczając informacje na temat dwóch torów: politycznego („praca organiczna” w miejsce konspiracji i walki zbrojnej) oraz ekonomicznego (wzmoczenie przedsiębiorczości i potrzeba rozwoju rzemiosła), a w konsekwencji pomijając związek z nimi „młodych” z „Przeglądu”, Markiewicz pisząc o sprawach społecznych i filozoficznych, najczęściej powołuje się na Chmielowskiego i Świętochowskiego, ale także na Ochorowicza, jednak nie pojawiają się oni jako „ludzie Wiślickiego”, raczej jako intelektualisci zabiegający o propagowanie pozytywistycznego programu. Kwestie estetyczne, co pośrednio może świadczyć o dystansie, jak autor *Pozytywizmu* zachowywał wobec prasy, opisane zostały osobno, poza obszarem publicystycznej wrzawy, w rozdziale jedenastym: *Krytyka i historia literatury i sztuki*, w jego części drugiej: *Wczesnopozytywistyczna ofensywa*. Tutaj widać najwyraźniej, że Markiewicz buduje swoją syntezę z tego, co trwałe, programowe i wyważone, wolne od doraźności, nawet jeśli oznacza to podporządkowywanie prasowych sporów preferowanemu przez niego obrazowi epoki.

Historia „Przeglądu Tygodniowego” zaczyna się tam, gdzie – za sprawą epigonów – kończy się romantyzm. Jej finał, także u Markiewicza, pojawia się wówczas, gdy zaczyna się socjalizm, a w każdym razie Proletariat: pierwsza rewolucyjna parta robotnicza w Polsce<sup>53</sup> i jej pismo „Proletaryat”. Ten podwójny motyw wraca w opisywaniu losów pisma Adama Wiślickiego. Z jednej strony, tej inicjalnej, „wściekli pozytywistyczni encyklopedyści” po prostu muszą być zestawiani z tymi, którzy byli przed nimi: z wielkimi romantykami, z wielką romantyczną literaturą, a z drugiej skazani są na konfrontację z „widmem rewolucji”, proletariackiej, socjalistycznej, marksistowskiej, które przyszło wraz z końcem ich tygodnika.

Stanowisko Henryka Markiewicza w kwestii stosunku pozytywistów wobec romantyzmu jest jasne. Pozostaje tylko przyjąć, że to, co na ten temat zostało przez niego napisane, dotyczy także/m.in. publicystów warszawskiego pisma<sup>54</sup>.

<sup>52</sup> Tamże, s. 42.

<sup>53</sup> Zob. tamże, s. 50. Nie bez znaczenia jest to, że „Przegląd” przestał wychodzić w rewolucyjnym roku 1905.

<sup>54</sup> Wątpliwość bierze się stąd, że Markiewicz opisuje stanowisko pozytywistów w ogóle, wymieniając wśród nich osoby związane z „Przeglądem”: Bogacki, Chmielowski, Wiślicki, Świętochowski, ale nie traktując ani ich, ani pisma w sposób odrębny. Postawa ta, niepozobawiona podstaw, stanowi realizację opisywanej już postawy historyka literatury nastawionego w swojej monografii na syntezę, na konfrontowania i opisywanie raczej poglądów i stanowisk niż stojących za

Ze stanowiska utylitarnego pozytywiści potępiali romantyczny irracjonalizm i „mierzenie siły na zamiary”, stające się polityczną lekkomyślnością, mesjanizm i kult szlacheckiej tradycji, marzycielską ucieczkę od świata i ogólnikowe potępienie cywilizacji przemysłowej. (...) Dodać należy, że krytyka ta kierowana była najczęściej w stronę pisarzy drugorzędnych i epigonów (m.in. Adam Wiślicki, *Groch na ścianę*, 1867; Aleksander Świętochowski, *Pasożyty literackie, Pleśń społeczna i literacka*, 1871), a kwestionując słuszność czy aktualność niektórych treści ideowopolitycznych poezji trzech wieszczów – pozytywiści z szacunkiem uznawali jej wartości patriotyczne i moralne, a przede wszystkim nieprześcignione mistrzostwo artystyczne<sup>55</sup>.

W sprawie socjalizmu sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Markiewicz odnotowuje pojawienie się partii Proletariat i w związku z tym wskazuje grupę publicystów: Stanisław Krusiński, Bronisław Białobłocki, Ludwik Krzywicki, Adam Sądziński, którzy w latach 1883–1887 na łamach „Przeglądu” propagowali marksizm. „Krusińszczyscy”, bo tak ich nazywano, w odróżnieniu od partyjnych rewolucjonistów i dystansując się od filozoficznych podstaw pozytywizmu, głosili to, co łatwo jest z pozytywizmem skojarzyć, czyli krytykę ustroju społecznego, skazującego rzesze obywateli, zwłaszcza proletariatu, na nieludzkie warunki życia. Zdaniem Markiewicza o zakończeniu aliansu między socjalizmem tego rodzaju, czekającym z rewolucją do w pełni rozwiniętego kapitalizmu a „Przeglądem” użyczającym mu miejsca zdecydowała śmierć Białobłockiego i Krusińskiego oraz aresztowania członków Proletariatu. To wystarczyło, by Wiślicki zrezygnował z ryzykownej współpracy<sup>56</sup>.

nimi środowisk, zwłaszcza jeśli były one zaangażowane w bieżącą walkę prasową: bezpardonową i – z historycznoliterackiej perspektywy – krótkotrwałą.

<sup>55</sup> H. Markiewicz, *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 366.

<sup>56</sup> Zob. tamże, s. 52. „W l. 1883–89 P.T. stał się na pewien czas najbardziej radykalnym pismem w kraju, legalną trybuną krytyków i publicystów związanych z marksizmem lub bliskich mu (B. Białobłocki, Sz. Dickstein, S. Krusiński, L. Krzywicki, B. Limanowski, W. Piekarski, E. Przewoński, K. Sosnowski, L. Winiarski, A. Zakrzewski, A. Złotnicki). Na jego łamach ukazywały się artykuły na temat kapitału i pracy, warunków życia robotników w społeczeństwie kapitalist., rozprawiające się ostro z koncepcjami pracy organicznej, krytycznie oceniające pozytywist. powieść tendencyjną itd. (...)”. Tak o marksistowskim czy raczej socjalistycznym okresie „Przeglądu Tygodniowego” (P.T.) pisała Alina Nofer-Ładyka w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2: N–Ż, kom. redakcyjny, przewodniczący J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, wyd. 7, Warszawa 1990, s. 247, hasło: PRZEGLĄD TYGODNIOWY Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych. Zdaję sobie sprawę z tego, że źródła typu kronika, encyklopedia, takie jak *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, odgrywają coraz większą rolę w badaniach historycznoliterackich, zob. T. Walas, *PRL jako przedmiot dyskursu encyklopedycznego*, [w:] *Narracje po końcu (Wielkich) Narracji. Kolekcje, obiekty, symulakra...* red. nauk. H. Gosk, A. Ziemięwicz, Warszawa 2007, jednak w tym artykule – pamiętając o kompendium tak ważnym jak *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej (Wrocław 1991) – ograniczam się do syntez bardziej konwencjonalnych, przynajmniej z formalnego, narracyjnego punktu widzenia. Pozwolę sobie tylko na przypomnienie, że *Słownik literatury polskiej XIX wieku* zawiera dwustronicowe, napisane przez Dobrosławę Świerczyńską hasło „Przegląd Tygodniowy”, pod którym, na s. 801, wskazano trzy inne hasła, zawierające informacje o piśmie. Oto symptomatyczne cytaty z każdego z nich. Pierwszy: „Istotną rolę w kształtowaniu się programów pozytywistycznych odegrały tygodniki społeczno-polityczne i kulturalno-społeczne. Tygodniki z l. 60., z których najważniejszy był „Przegląd Tygodniowy”, sztandarowy organ pozytywizmu

Na tym nie kończy się ani historia „Przeglądu Tygodniowego”, ani opowieść o nim proponowana przez Henryka Markiewicza w ramach wielkiej, pozytywistycznej narracji. To, co wydarzyło się potem, pod koniec XIX wieku i co zwykło się wiązać z narastaniem tendencji konserwatywno-narodowych, nie tylko zresztą w zaborze rosyjskim, ważne jest o tyle, o ile potwierdza diagnozę, która brzmi: „od schyłku lat siedemdziesiątych [XIX wieku] pozytywizm prowadził – uzup. D.K.] dyskusję z ideami socjalistycznymi i walkę z ruchem rewolucyjnym”<sup>57</sup>. Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie dla wizerunku „młodych” pozytywistów z „Przeglądu Tygodniowego”? Moim zdaniem ma. Historycznoliteracki kunszt Markiewicza sprawił, że problem został oswojony, a w każdym razie trudno mówić o jego wyekspozowaniu, ale on istnieje. Polega na tym, że „młodzi”, od których pozytywizm polski, po przeciwieństwie nie tylko warszawski, się zaczął, skazani są na historycznoliterackie nieistnienie, ponieważ z jednej strony musieli konfrontować się z romantyzmem, a z drugiej z socjalizmem. W pierwszym wypadku (romantyzm) pomogło im to, że w popowstaniowej, postyczeniowej Polsce żyli nie Mickiewicz, Słowacki czy Krasiński, ale ich epigoni: ci, z którymi nie tylko polemiści pokroju Świętochowskiego potrafili sobie radzić. Mimo to cień wieszczów był nie do usunięcia. Dlatego publicyści Wiślickiego będąc przeciw romantyzmowi, jednocześnie wyrażali wobec niego szacunek. Punktem wyjścia dla dyskusji na ten temat może/powinien być nie tyle *Pozytywizm* Markiewicza, ile opublikowana dziesięć lat przed tą syntezą praca Ewy Warzenicy, w której romantyzm to głównie tradycja kształtująca formację intelektualną „najbardziej antyromantycznego środowiska”<sup>58</sup>.

Kwestii nie da się jednak ograniczyć do rozstrzygnięć na polu nauki. Romantyzm jest zbyt ważny w modelowaniu tożsamości Polaków i w dostarczaniu sposobów radzenia sobie przez nich/przez nas z historią, by sprawa relacji Mickiewicz et consortes – „Przegląd Tygodniowy” dała się ograniczyć do wyważonej narracji wielkiej historii literatury polskiej, czyli do strategii arcydzielnie zrealizowanej przez Markiewicza. Sytuację dodatkowo komplikuje to, że Markiewicz osłabiając zderzenie „młodych” pozytywistów z wielkim romantyzmem oraz – o czym za

---

warszawskiego, stały się terenem ideowego sporu określanego jako walka «młodej» i «starej» prasy”. C. Gajkowska, *Czasopiśmiennictwo literackie XIX wieku*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 154. Drugi: „Żądanie otwarcia dla kobiet dostępu do nauki i pracy na wszystkich polach wysunęli pozytywiści warszawscy jako jedno z pierwszych haseł swego programu. Ich główny organ – „Przegląd Tygodniowy” – obok informacji o rozwoju feminizmu na świecie zamieszczał prace patronów pozytywistycznej myśli filozoficzno-społecznej i pedagogicznej w kwestii kobiecej”. M. Brykalska, *Emancypacja kobiet*, [w:] tamże, s. 227. Trzeci: „W Polsce «pozytywizm» jako samookreślenie ideowe pojawił się u schyłku l. 60. w lwowskim «Dzienniku Literackim», a przede wszystkim w warszawskim «Przeglądzie Tygodniowym» (...)”. H. Markiewicz, *Pozytywizm*, [w:] tamże, s. 764.

<sup>57</sup> Tamże, s. 56. Wśród uczestników tej dyskusji i walki kluczowe miejsce zajmował A. Świętochowski, autor publikacji *Socjalizm i jego błędy*.

<sup>58</sup> E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968, s. 161. Nie zmienia to faktu, że trudno zbagatelizować następującą informację: „Stosunek pozytywistów do romantycznego dziedzictwa omówił najpełniej H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, [w:] *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 225–286”. J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, dz. cyt., s. 27.

chwile – z socjalizmem, nie tylko/nie tyle ratował „Przegląd”, ale także mu zaszkodził. Trudno bowiem o lepszy sposób marginalizacji niż usunięcie z głównej osi sporu, wycofanie z pola walki, odesłanie za kulisy. A Wiślicki odesłany został. Istotny jako redaktor najważniejszej, aczkolwiek grubiańskiej trybuny „młodego” pozytywizmu, pozbawiony został znaczenia jako ktoś, kto kierował piśmie uczestniczącym w najpoważniejszych sporach XIX wieku: sporze o romantyzm i sporze o rewolucję. Bo jak wygląda w *Pozytywizmie* związek socjalizmu z „Przeglądem”? Blado. To ma już niewiele wspólnego z impetem wykształconej w Szkole Głównej młodzieży, która odsądza do czci i wiary (akurat od tego najmniej) swoich starszych kolegów: niewykształconych, zagubionych w rzeczywistości, kurczowo przywiązanych do literackiej i politycznej tradycji. „Przegląd” źle skończył rozbijając się o rafę socjalizmu, nie umiając się wobec niego jednoznacznie określić, teoretyzując bezsilnie i niezdecydowanie, nieskutecznie zabiegając o odrębność zarówno w stosunku do marksistowskich rewolucjonistów, jak i pozytywistycznych zwolenników „pracy organicznej”.

W sumie „młodzi” pozytywiści z „Przeglądu”, jeśli w ogóle da się ich wydożyć z historycznoliterackiej syntezy, wypadają u Henryka Markiewicza, powtórzę, bardzo blado. Kolorów ani wyrazistości nie zapewnia im ani napastliwość, ani krótkotrwałe, wchłonięte przez historycznoliteracki dyskurs znaczenie pisma. Klarowności tego wizerunku nie służy głębokość romantycznego cienia, z którym autorzy Wiślickiego nie umieli sobie jednoznacznie poradzić i projektowany na ich wybory, jeszcze bardziej zachowawczy sposób odnoszenia się wobec socjalizmu tych, którzy w tygodniku pisali później, po nich. Nie ma znaczenia ani to, że „krusińszczycy” pojawili się niemal dwadzieścia lat po założeniu „Przeglądu” i publikowali przede wszystkim w jego dodatku miesięcznym. Ich intelektualna pasywność miała wpływ na myślenie o autorach „Przeglądu” jako tych, którzy niezdolni do czynu potrafią jedynie jałowo, a w najlepszym (?) razie napastliwie teoretyzować. Tego rodzaju postawa nie mogła liczyć ani na podziw, ani na naśladowanie. Zbyt łatwo, niestety, dało się ją traktować wyłącznie jako przystanek, przerwę, antrakt, między kolejnymi aktami polskiej historii, pełnej czynu, bohaterstwa i ofiary. I pozytywiści byli tak traktowani. Jako nieobecni. Wspomina o tym Grażyna Borkowska w swojej *Małej Historii Literatury Polskiej*<sup>59</sup>.

### Pozytywiści i inni

Czym innym jest myślenie o pozytywistach praktykowane przez Teodora Jeske-Choińskiego czy Antoniego Potockiego<sup>60</sup>, czyli na przełomie XIX i XX wieku, a czym innym wizerunek „młodych” z „Przeglądu” możliwy do odnalezienia w *Pozytywizmie* Markiewicza. Problem jednak pozostaje, problem pisania o periodyku Wiślickiego i o jego autorach. Grażyna Borkowska radzi z nim sobie w sposób metodyczny. Najpierw przywołuje dwa porządki opowiadania o pozytywistach: porzą-

<sup>59</sup> Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, dz. cyt., s. 49 i n.

<sup>60</sup> Zob. tamże.

dek życia i porządek idei. Potem przedstawia typowy pozytywistyczny życiorys. Opowiada o dzieciństwie w uboższej, szlacheckiej rodzinie, o udziale w powstaniu albo związku z nim, o tym, że pozytywiści byli najczęściej prowincjuszami, o ich studiach w Szkole Głównej i o braku perspektyw, ponieważ ograniczeniom wynikającym z polityki zaborcy towarzyszyła albo popowstaniowa rozpacz Polaków, albo to, co Borkowska nazwała jałową, nietwórczą ucieczką w prywatność<sup>61</sup>: alternatywa nie do przyjęcia dla młodych, wśród których łatwo odnaleźć przyszłych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”: Wiślickiego, Chmielowskiego, Świętochowskiego, Kotarbińskiego, Ochorowicza, ale nie tylko ich.

Sytuacja powtarza się wówczas, gdy Grażyna Borkowska przedstawia kanoniczną wersję pozytywistycznego programu. Z jednej strony zauważa: „Co najmniej od roku 1872 publicystyka «Przeglądu», a szczególnie wstępne artykuły pisane przez Świętochowskiego układają się w całość, tworzą program”<sup>62</sup>, ale z drugiej, gdy program ten prezentuje, w naturalny z punktu widzenia syntezy sposób nie ogranicza się do tekstów autorów związanych z „Przeglądem”. W rezultacie tygodnik Wiślickiego odgrywa w formowaniu się pozytywizmu kluczową rolę, ale jako środowisko istnieje tylko wtedy, gdy Borkowska pisze tak:

„Przegląd Tygodniowy” założony przez Adama Wiślickiego w roku 1866 nie miał wyraźnego oblicza ideowego. Zmieniło się to w momencie, w którym do redakcji weszli młodzi publicyści. Początkowo, głównie piórem Aleksandra Świętochowskiego, uprawiano przypadkową „tyralierkę”, uderzając we wszystko, co nawinęło się pod rękę. Z pewnością młodzi autorzy odreagowywali w ten sposób swoje frustracje, brak perspektyw, biedę. Bez wątpienia przepychali się trochę łokciami, ale błędem byłoby oceniać całą publicystykę „Przeglądu” w kategorii porachunków osobistych i zabiegów o karierę<sup>63</sup>.

Pozostaje zatem zapytać, co w publicystyce „Przeglądu” nie jest zabieganiem o karierę i o to, co z programu pisma nie rozplynęło się w ogólnym wizerunku epoki zdominowanej – także wtedy, gdy przedstawia się jej założenia ideowe – przez Prusa, Orzeszkową czy Sienkiewicza<sup>64</sup>? Odpowiedzi trudno szukać w historycznoliterackich syntezach epoki, zarówno wielkich (Markiewicz), małych (Borkowska), jak i prywatnych/sprywatyzowanych, a w każdym razie osobistych (Ihnatowicz, Ratajczak, Tomkowski). I trudno mieć o to pretensje. Pozostaje podjąć samodzielne, osobne badania, które pozwolą zmierzyć się z tym zagadnieniem. Stawka jest wysoka, ponieważ chodzi o wyprawę do źródeł naszej nowoczesności, o sprawdzenie, na ile można je znaleźć tam, gdzie w okolicach „Przeglądu Tygodniowego” zaczął się pozytywizm.

---

<sup>61</sup> Zob. tamże, s. 34.

<sup>62</sup> Tamże.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> G. Borkowska w rozdziale *Osnowa i wątek. Wielka trójca powieściopisarzy*, obok Orzeszkowej i Prusa, umieszcza Świętochowskiego. Sienkiewicz pojawia się jako bohater rozdziału *Wielkie czytała. Najpopularniejsi pisarze*. Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, dz. cyt.



### Pozytywizm sprywatyzowany

Prywatyzowaniu pozytywizmu towarzyszy zacieranie granic. Najważniejsza z nich dotyczy podziału literatury polskiej XIX wieku na romantyczną i pozytywistyczną. Wiesław Ratajczak<sup>65</sup> usuwając ją, marginalizuje pozytywizm, pozwala na nadobecność tego, co romantyczne. Biorąc pod uwagę historię Polski XX, a nawet XXI wieku, nie jest to decyzja bezzasadna. Szukając jej potwierdzenia na polu historii literatury, można przywołać opinię Józefa Bachórze, cytowaną przez Jana Tomkowskiego, opinię o „jednej «duchowej przestrzeni» polskiego XIX stulecia, wspólnej dla romantyzmu i pozytywizmu (...)»<sup>66</sup>. Józef Bachórz ma oczywiście rację, gdy pisze o pierwszym pokoleniu romantyków, pokoleniu Mickiewicza, które sformułowało fundamentalne zagadnienia dla całego wieku XIX<sup>67</sup>. Na przykład problem niepodległości, bytu narodowego czy stosunku do zaborców to kwestie nieuchronnie ważne zarówno dla romantycznych, jak i pozytywistycznych twórców. Dla mnie szczególnie interesujące jest to, jak oryginalne propozycje autora *Spotkań z „Lalką”* mają się do romantycznego cienia, z którym musieli sobie radzić młodzi pozytywiści. I nie chodzi wyłącznie o to, jak usiłowali oni z tego cienia wyjść. Ważna jest związana z tą sytuacją alternatywa przeciwstawiająca się polskiej, romantycznej tradycji bycia w historii. W pozytywistycznej odpowiedzi na romantyczny (tyrtejski, martyrologiczny, mesjanistyczny) cień najważniejszy jest zarysowujący się kontekst modernizacyjny (urbanizacyjny i industrialny, nowoczesny), uwalniający Polskę spod jarzma historii doświadczanej jako trauma, wpisujący nasz kraj (i naszą kulturę) w porządek o uniwersalnym, cywilizacyjnym, europejskim charakterze.

Póki co pozostaje przyznać, że zacieranie granic pozytywizmu w prywatnych (sprywatyzowanych) syntezach dotyczących literatury XIX wieku polega nie tylko na uznaniu dominacji romantyzmu (Ratajczak), ale także na wykazywaniu tego, jak bardzo pozytywistyczni twórcy nie mieszczą się w kojarzonych z nią schematach (Tomkowski). W tym drugim wypadku rzecz dotyczy, pośrednio, „Przeglądu”, ponieważ *Mój pozytywizm* to książka, w której sportretowani zostali m.in. Aleksander Świętochowski i Julian Ochorowicz. Poseł Prawdy pojawia się u Tomkowskiego w roli personalnego zaprzeczenia pozytywistycznego myślenia o społeczeństwie jako organizmie. „Samuel Sandler zwrócił uwagę, że spora «doza egotyizmu» stanowi charakterystyczną cechę osobowości Świętochowskiego”<sup>68</sup>. Cechę genetycznie romantyczną, na której portret autora *Dumań pesymisty* został w *Moim pozytywizmie* ufundowany. Z Ochorowiczem poradził sobie Tomkowski jeszcze łatwiej. Wystarczyło opowiedzieć jego losy, a zwłaszcza zainteresowania hipnotyzmem, magnety-

<sup>65</sup> Zob. W. Ratajczak, *Literatura polska XIX wieku*, dz. cyt.

<sup>66</sup> J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, dz. cyt., s. 20.

<sup>67</sup> Zob. tamże. Tomkowski cytuje tekst J. Bachórze, *Pozytywista na rozdrożu*, opublikowany [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki i J. Maciejewski, Wrocław 1986.

<sup>68</sup> J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, dz. cyt., s. 79. Tomkowski pisząc o sporej dozie egotyizmu, powołuje się na: S. Sandler, *Wprowadzenie do „Liberum veto”*, [w:] A. Świętochowski, *Liberum veto*, t. 1, Warszawa 1976, s. 7.

zmem i mediumizmem, zaczynając od psychologii, poprzez psychologię twórczości artystycznej, po spirytyzm, albo – mniej spektakularnie – po idee psychologii XX wieku<sup>69</sup>. Materiał tego typu mówi dużo o Świętochowskim i Ochorowiczu. Nieco mniej o „młodym” „Przeglądzie Tygodniowym”, który Tomkowski wspomina jako znak „bojowego pozytywizmu”, różnego od pozytywizmu „umiarkowanego”, który praktykowano na łamach „Opiekuna Domowego” czy „Niwę”<sup>70</sup>.

Ewa Ilnatowicz granic pozytywizmu nie zaciera. Wprost przeciwnie, wpisała je w tytuł swojej syntezy, raczej osobistej niż prywatnej, jeśli prywatność będzie traktowana jako znaczna swoboda w posługiwaniu się tradycyjnymi regułami historycznoliterackiego opisu. *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)* jest książką konserwatywną w najlepszym rozumieniu tego słowa. Zebrany w niej pozytywistyczny materiał został przejrzyści uporządkowany i czytelnie opisany. Kryteriom pokoleniowym i genologicznym towarzyszy bardzo użyteczna i zasadnie wprowadzona geografia literacka, przekraczająca konwencjonalny, stosowany m.in. przez Markiewicza, podział na zabory. W tej dobrze zorganizowanej przestrzeni jest miejsce na notatkę o „Przeglądzie Tygodniowym” jako „głównym forum pozytywizmu w dyskusji starej i młodej prasy w końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych (...)”<sup>71</sup>. Jest też opis zapowiedzianej dyskusji. Ewa Ilnatowicz wyodrębnia w niej dwa duże tematy, pisze *O utylityzmie w literaturze, czyli o powinnościach pisarza i kształcie literatury tendencyjnej*<sup>72</sup> oraz *O niemoralności w literaturze, czyli o równouprawnieniu tematów i realistycznej prawdzie*<sup>73</sup>. W obu wypadkach „młodzi” związani z „Przeglądem”, chociaż wymienieni (Świętochowski, Chmielowski, Wiślicki) nie funkcjonują jako osobne środowisko. Pismo opisane jako forum nie stanowi w tej syntezie znaku grupy przewartościowującej myślenie Polaków o byciu w historii, to raczej trybuna tego, co ogólnie pozytywistyczne. Na uwagę zasługuje to, że Ewa Ilnatowicz opisując dyskusje literackie, bardzo wyraźnie wyodrębnia spór o romantyzm i poetów romantycznych, sytuując go w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, oczywiście ze względu na słynny artykuł ks. Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*, ogłoszony w „Ateneum” w 1876 roku<sup>74</sup>. Ma to znaczenie m.in. ze względu na potrzebę powrotu do tego, co w sprawie relacji „obóz młodych” – romantyzm napisała w 1968 roku Ewa Warzenica, odwołując się do lat 1866–1881.

## Historia literatury polskiej

„Młodzi” pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” giną ze swoją odrębnością w syntezach historycznoliterackich dotyczących epoki. Pochłania ich organiczno-dynamiczny nurt pozytywistycznych przemian, u początku którego nie da się ich

<sup>69</sup> Zob. tamże, s. 177 i n.

<sup>70</sup> Zob. tamże, s. 32.

<sup>71</sup> E. Ilnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, dz. cyt., s. 23.

<sup>72</sup> Tamże, s. 124.

<sup>73</sup> Tamże, s. 125.

<sup>74</sup> Zob. tamże, s. 126–127.

przegapić. W rezultacie padają ofiarą tradycyjnej historii literatury, dodajmy: polskiej, bo nastawionej nie tyle na to, co powszechne, w praktyce: europejskie, związane z zachodzącymi na kontynencie w XIX wieku cywilizacyjnymi przemianami o modernizacyjnym charakterze, ile na to, co w zrozumiwały sposób (z powodu utraty niepodległości, trwałości romantycznego wzorca bycia w historii i klęski Powstania Styczniowego) partykularnie rodzime, dotyczące naszych, narodowych spraw. Dlatego tak trudno dziś ocenić, w jakim stopniu Świętochowski, Chmielowski i Wiślicki stworzyli kulturze polskiej szanse uczestniczenia w procesach zmieniających Europę. Za wcześniej też na jednoznaczną odpowiedź, gdy pada pytanie o związek tej szansy z możliwością kształtowania u początków pozytywizmu naszej nowej, narodowej, nowoczesnej tożsamości. Jedno tylko, niestety, wydaje się nie budzić wątpliwości: fakt napotykania na ten sam problem w syntezach dotyczących całej literatury polskiej, bo jeśli w obrębie historycznoliterackiego opisywania jednej epoki ginie odrębność „młodych” publicystów z „Przeglądu”, to czy inaczej może być tam, gdzie pozytywizm to tylko część syntetycznej opowieści o naszej literaturze?

Julian Krzyżanowski w *Dziejach literatury polskiej* pamięta o „Przeglądzie Tygodniowym” ze względu na udział pisma w ataku na „drobniutkich epigonów”<sup>75</sup> i dlatego, że zaczynał w nim Świętochowski<sup>76</sup>. Co prawda nie wspomina tygodnika komentując *krytykę naukowoliteracką* Chmielowskiego<sup>77</sup>, ale w podrozdziale *Publicyści* uwzględnia nie tylko znaczenie krakowskich, konserwatywnych źródeł pozytywizmu i nie skupia się wyłącznie na prasowym sporze o romantyzm, Julian Krzyżanowski bardzo wyraźnie, już na początku stwierdza:

W przeciwieństwie do innych prądów literackich, które w Polsce pojawiały się z chwilą ukazania się dzieł znakomitych pisarzy, dzieł nie przygotowanych dyskusją teoretyczną, pozytywizm nasz miał takie przygotowanie. Poprzednikami bowiem pisarzy, którzy około r. 1880 wystąpili z utworami stwierdzającymi pojawienie się nowego wielkiego zjawiska literackiego, byli publicyści, którzy fakt ten zapowiadali przez lat kilkanaście. Cechą bowiem wysoce charakterystyczną czasów popowstaniowych był niezwykle bujny rozkwit publicystyki, związany z rozwojem prasy<sup>78</sup>.

Przynajmniej tyle. Aż tyle.

W szóstym, poświęconym pozytywizmowi tomie *Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach* o prasie i o „Przeglądzie Tygodniowym” pisze się dużo, zwłaszcza w przygotowanym przez Jana Datę rozdziale *Prasa*<sup>79</sup>. Dużo tu nazwisk i informacji (także o nakładzie). Pojawiają się też tematy, jakimi zajmowano się na łamach pisma. Data wspomina o popularyzowaniu „najnowszych osiągnięć przyrodznawstwa”<sup>80</sup>,

<sup>75</sup> J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej...*, dz. cyt., s. 376.

<sup>76</sup> Zob. tamże, s. 378.

<sup>77</sup> Zob. tamże, s. 435–436.

<sup>78</sup> Tamże, s. 376.

<sup>79</sup> Zob. J. Data, *Prasa*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6: *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 77–79. Na tych stronicach omawiana jest historia „Przeglądu Tygodniowego”.

<sup>80</sup> Tamże, s. 78.

propagowaniu nowego modelu edukacji i o głoszeniu idei „pracy organicznej”<sup>81</sup>. W podsumowaniu pisze:

„Przegląd Tygodniowy” wykrystalizował pierwsze zręby pozytywizmu warszawskiego. Odrzucając dawne systemy filozoficzne, wysuwał nowe idee, zmierzające do walki z konserwatyzmem ówczesnego społeczeństwa. Dążył do zainteresowania opinii publicznej rozwojem przemysłu, kwestią kobiecą i oświatą ludową. Budził w społeczeństwie zainteresowanie dla nauk przyrodniczych<sup>82</sup>.

Nawet jeśli pominię się oschłość stylu, w jakim sformułowana została ta notatka, oschłość redukująca pozytywizm (warszawski) do przyrodoznawstwa, przemysłu, oświaty i kwestii kobiecej, pozostaje sprawą bardziej zasadniczą: celowości opisywanych działań, ich źródeł oraz wywołanych nimi społecznych konsekwencji. Informacji na ten temat brak. W pewnym stopniu rekompensuje to rozdział *Publicystyka*, w którym Stanisław Fita portretuje Świętochowskiego, uwzględniając jego związki z „Przełudem”<sup>83</sup> i nie zapomina o współpracujących z pismem publicystach socjalistycznych<sup>84</sup>. W sumie obraz pozytywistycznej prasy w dziesięciotomowej *Historii literatury polskiej* pozostawia wrażenie raczej kompilacji niż całości, a w takich warunkach „młodzi” z „Przełudu” nie mieli szansy, by osobno i wiarygodnie zaistnieć.

Z innych powodów nikt z nich, oprócz Świętochowskiego i Chmielowskiego, nie zaistniał w *Historii literatury polskiej* Miłosza. Za to obaj potraktowani zostali z życzliwością. O autorze *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu* Miłosz napisał m.in. „Odrzucił katedrę na Uniwersytecie Warszawskim, ponieważ żądano, aby wykladał po rosyjsku”<sup>85</sup>. Związków Świętochowskiego z Narodową Demokracją bronił Miłosz bezpośrednio, podkreślając, że nacjonalizm i rasizm partii były mu obce<sup>86</sup> oraz pośrednio, uzasadniając skłonność pozytywistów do politycznej prawicy, która dała o sobie znać w momencie pojawienia się Komunistycznej Partii Polski<sup>87</sup>. Nie zmienia to faktu, że „młodzi” publicyści związani z „Przełudem” nie znaleźli sobie w syntezie Miłosza miejsca. Nawet sam „Przełud” utracił wiele ze swojej tożsamości i odrębności, będąc opisywanym łącznie z „Prawdą” Świętochowskiego<sup>88</sup>.

Pozostała jeszcze tylko jedna synteza, włoska, zredagowana przez Luigię Marinello, w części dotyczącej pozytywizmu napisana przez Lucę Bernardiniego, świeża, po raz pierwszy, w języku oryginału, wydana w 2004 roku, po polsku obecna od roku 2009. Nie bez znaczenia jest fakt, że polską edycję przygotował Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a wśród recenzentów znalazły się autorytety tej miary

<sup>81</sup> Zob. tamże, s. 79.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> Zob. S. Fita, *Publicystyka*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6: *Pozytywizm*, dz. cyt., s. 163 i n.

<sup>84</sup> Zob. tamże, s. 180–181.

<sup>85</sup> Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, dz. cyt., s. 332.

<sup>86</sup> Zob. tamże, s. 331.

<sup>87</sup> Zob. tamże, s. 329–330.

<sup>88</sup> Zob. tamże, s. 327.

co Michał Głowiński. A „młodzi” pozytywiści? A „Przegląd”? Dwa rozdziały części ósmej: *Literatura epoki pozytywistycznej*, zawierają informacje pozwalające odpowiedzieć na oba postawione pytania. Pierwszy nosi tytuł *Polemika antyromantyczna*, a drugi *Pozytywistyczna biografia: Aleksander Świętochowski*.

Jeśli pokusić się o wewnętrzną periodyzację epoki pozytywistycznej w Polsce, można uznać szesnastolecie 1864–1880 za fazę wstępną, w której nowa ideologia rozwijała się przede wszystkim pod znakiem polemiki: z mentalnością i – w mniejszym stopniu – z literaturą romantyczną<sup>89</sup>.

Tylko gdzie w tej fazie i w tej polemice „Przegląd Tygodniowy”? Bernardini wymienia co prawda publicystów pisma: Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego i Kotarbińskiego, wskazuje na ich wykształcenie zdobyte w Szkole Głównej, zaznacza, że „pilniej niż literaturę [studiowali] (...) pisma Johna Stuarta Milla, Herberta Spencera, Henry`ego Buckle`a”<sup>90</sup>, ale jeśli polemika z romantyzmem była wtedy najważniejsza, to oni – z punktu widzenia omawianej syntezy – uczestniczyli w niej wyłącznie jako zwolennicy następującej, romantycznej tezy: „pisarz jest wstanie kształtować opinię publiczną i nadawać jej kierunek”<sup>91</sup>. Zmierzam do tego, że nie udało się Bernardiniemu połączyć dwóch istotnych supozycji. Pierwsza mówi o tym, że w pierwszej fazie pozytywizmu najważniejsza była konfrontacja z „romantyczną mentalnością”. Druga zwraca uwagę na priorytety poznawcze „młodych” publicystów z „Przeglądu”. Mówiąc inaczej, włoskiemu autorowi nie udało się skojarzyć istotnych źródeł pozytywizmu, tkwiących w *Polemice antyromantycznej* z wyjątkowością wykształconego w Szkole Głównej środowiska autorów warszawskiej prasy, skupionych wokół pisma Adama Wiślickiego. Żałuję tego tym bardziej, że podobne spotkanie dużo powiedziałoby i o tym, skąd się polski pozytywizm wziął, i o tym, od kogo się zaczął.

Jedna tylko sprawa w związku z tym, co Bernardini napisał w pozytywistycznej biografii Aleksandra Świętochowskiego. Ten dwustronicowy tekst kończy uwaga o tym, jak bardzo dogmatyczny potrafił być Poseł Prawdy. Sugestia ta dotyczy konfrontacji autora *My i wy* z Prusem.

W odpowiedzi na tezę Świętochowskiego, adepta absolutnego kultu wiedzy, że niemożliwość to owoc ignorancji, autor *Lalki* zauważył słusznie, że skłonności przestępcze wśród najniższych warstw społecznych były w równie dużym stopniu wynikiem cierpianej przez nie nędzy<sup>92</sup>.

<sup>89</sup> L. Bernardini, *Polemika antyromantyczna*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, dz. cyt., s. 240.

<sup>90</sup> Tamże, s. 241. Przy okazji drobna korekta. Dotycząca zdania zapisanego na tej samej stronie. Bernardini stwierdza w nim, że Świętochowski swoje artykuły programowe drukował w „Przeglądzie” od roku 1872, a przecież najslawniejszy z nich, *My i wy*, opublikowano w 1871 roku. Zob. A. Świętochowski, *My i wy*, dz. cyt.

<sup>91</sup> L. Bernardini, *Polemika antyromantyczna*, dz. cyt., s. 241.

<sup>92</sup> L. Bernardini, *Pozytywistyczna biografia: Aleksander Świętochowski*, [w:] *Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, dz. cyt., s. 247.

Świętochowski bywał dogmatyczny, a Prus miał i ma rację, ale nie tylko o to chodzi. Rzecz w tym, że w historii literatury z najbardziej nawet wpływowym, po prostu najważniejszym publicystą czy ideologiem zawsze wygra autor wybitnych powieści, zwłaszcza jeśli jest to twórca powieści najwybitniejszej. A sąd ten nie jest okazją do okrągłych, banalnych sformułowań, tylko najprostszą diagnozą, która określa jedną z przyczyn, dla których „młodzi” pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” z takim trudem i w sumie nieskutecznie wciąż dopominają się o swoje miejsce w naszym myśleniu o literaturze i kulturze polskiej drugiej połowy XIX wieku.

\*

Są teksty, które z wnioskami czekają do ostatniego akapitu. Są też takie, które rozsypują podsumowania, zamykając nimi śródrozdziały. W wypadku tego artykułu chodzi raczej o wariant drugi. Kończąc chciałbym tylko napisać/powtórzyć, że dominujący w powojennych syntezach historycznoliterackich, zarówno opisujących pozytywizm, jak i całą polską literaturę, schemat organiczno-dynamiczny, traktujący historię literatury jako proces: jednokierunkowy i jednonurtowy (niezależnie od tego jakiej dziedziny życia literackiego czy jakiego literackiego rodzaju dotyczy), powoduje, że „młodzi” pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” opisywani są przede wszystkim jako część pozytywistycznej całości. Jeśli nie giną w odmętach epoki, przypisuje się im rolę harcówników, od których zaczyna się zwykle bitwy, także te, w których stawką jest literatura. Poharcowawszy, znikają. Ich miejsce zajmują wielcy pisarze: Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Jeśli ktoś z nich zdołał przetrwać w historycznoliterackiej opowieści, to tylko ci, którzy przestali być młodzi i stali się mądrzy jak Świętochowski czy Chmielowski. Mądrzy i osobni, redagujący inne niż „Przegląd” pisma, pisujący teksty inne niż prasowe artykuły. W sytuacji tej nie byłoby nic nadzwyczajnego, więcej: byłaby ona typowa, gdyby nie pewien szczegół.

Młodzi zwykle idą na rozkurz, są historycznoliteracką stracenicą, ale w pierwszych latach „Przeglądu Tygodniowego” przydarzyło im się coś wyjątkowego. Zastaniali nie tylko po to, by fundować nowe, by zapowiadać pozytywizm. Oni pokazali, że istnieje dla Polski antyromantyczna alternatywa, szansa na bycie w historii inne niż zdeterminowane przez klęski, martyrologię i mesjanizm. „Młodzi” z „Przeglądu” pokazali swoim rodakom wolność od romantycznej, zbolełej polskości. Pokazali, ponieważ jej doświadczyli jako studenci Szkoły Głównej, jako ci, którzy dostrzegli, że ważniejsza niż nasza przeszłość może być na przykład kwestia natury ludzkiego poznania. Albo to, czy Darwin miał rację. Przecież najpierw jestem człowiekiem, który chce wiedzieć i rozumieć, który powinien zmierzyć się z teorią swojego ewolucjonistycznego pochodzenia i miejscem Ziemi w otchłani kosmosu, a dopiero potem jestem Polakiem.

Czy nie za tym tęsknił Czesław Miłosz? Czy nie marzył o polskiej literaturze zajmującej się kwestią ewolucji i konsekwencjami kopernikańskiego przewrotu?<sup>93</sup> A my wciąż, nie wiedząc kim jesteśmy, ani gdzie, piszemy i czytamy swoją literaturę tak, jakby do udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytania: epistemologiczne, ontologiczne, aksjologiczne czy egzystencjalne, wystarczyło jedno zdanie: jestem Polakiem.

„Młodzi” pozytywiści przez bardzo krótką z chwilę, przez moment w historii próbowali zwrócić naszą uwagę ku temu, co odebrano nam razem z niepodległością, a czego wciąż, ani po 1918, ani po 1989, nie potrafimy odzyskać. Obawiam się, że nawet nie potrafimy już tego nazwać. Wydaje mi się, że Wiślicki, Ochrowicz czy Chmielowski jeszcze wiedzieli, co to jest. Dlatego tak ważne są badania, które ich pozytywistycznej młodości dotyczą.

Taka historycznoliteracka publicystyka. Pozytywistyczna i narodowa, ale pozwoliłem sobie na nią tylko w zakończeniu tego tekstu. Między romantyzmem, który nie przemija i socjalizmem, który nie nadchodzi.

### Bibliografia

- Borkowska G., *Pozytywiści i inni*, wyd. 2, Warszawa 2007.
- Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, wyd. 2, popr. i znacznie powiększone, Warszawa 1886.
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.
- Historia literatury polskiej*, pod red. L. Marinello, tłum. M. Woźniak, Wrocław 2009.
- Kmieciak Z., *Prasa polska w latach 1864–1918*, [w:] *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojka, t. 2, Warszawa 1976.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, wyd. 2, Warszawa 1980.
- Miłosz Cz., *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.
- Tomkowski J., *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.
- Warzenica E., *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.
- Wiślicki A., *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985.

<sup>93</sup> Niezależnie od tego, jak trudna jest ta niepodejmowana przez literaturę polską *Lekcja biologii*, o której Miłosz pisał w wykładach *o dotkliwościach naszego wieku*. Zob. Cz. Miłosz, *Lekcja biologii*, [w:] tegoż, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Warszawa 1987.